

Otwarte drzwi Kościoła

Kardynał Kazimierz Nycz

Temat zadany mi na zakończenie tegorocznego Zjazdu Gnieźnieńskiego nie jest łatwy do przedstawienia z wielu powodów. Po tylu debatach podczas zjazdu, debatach wielotematycznych, dotyczących historii, współczesności i przyszłości, trudno powiedzieć jeszcze coś nowego, trudno też o jakiegokolwiek podsumowanie. Dodatkowo żyjemy w Europie w czasie, w którym nasilają się tendencje raczej do zamykania się niż do otwierania. Postanowiłem więc mówić o otwartych drzwiach Kościoła w sensie zaproszenia do odkrywania Bożego miłosierdzia i w tym kontekście o otwartości Kościoła w Europie na poważny problem uchodźców, z którym nasz kontynent się boryka. Przechodzę do części pierwszej.

1. O jednym z warszawskich proboszczów mówiono, że zgubił przed laty klucz i dlatego drzwi do kościoła parafialnego są stale otwarte. Chodzi o kościół św. Józefa, w którym od kilkunastu lat trwa nieustanna adoracja Najświętszego Sakramentu i gdzie drzwi są stale otwarte, aby o każdej porze dnia i nocy ludzie mogli swobodnie wejść do świątyni. W tym roku wszyscy zostaliśmy wezwani przez Papieża do tego, aby w naszych kościołach szeroko otworzyć Drzwi Miłosierdzia. „Wejście przez te Drzwi – mówił Franciszek – oznacza odkrycie głębi miłosierdzia Ojca, który przyjmuje wszystkich i wychodzi osobiście na spotkanie każdego” (8.12.15). Otwarte szeroko drzwi są zaproszeniem, aby wejść do środka. O ile często mamy w Europie poczucie „wielkiego odpływu” ludzi z Kościoła, Rok Miłosierdzia ma być okazją do „wielkiego powrotu” tych wszystkich, którzy się gdzieś zagubili, ale także do „wielkiego przypływu” tych, którzy nigdy wcześniej nie spotkali Chrystusa.

Otwarte drzwi są zaproszeniem do odkrycia Bożego miłosierdzia; faktu, że jesteśmy kochani i że miłość ta jest silniejsza niż

jakikolwiek grzech człowieka. Miłosierdzie to smutek i ból, jakiego doznaje serce tego, który współczuje nieszczęściu drugiego, to „przykre odczucie nędzy bliźniego, przez co jesteśmy skłaniani, by mu pomóc, o ile to możliwe” (św. Augustyn, *De Civitate Dei*, IX, V). „Umysł każdego człowieka – twierdzi chiński myśliciel, Mencjusz – tak jest stworzony, że nie potrafi on patrzeć na cierpienia innych. (...) Jeśli, na przykład, zobaczy nagle dziecko, które wpadło do studni, jego umysł zawsze zostanie poruszony, zaniepokojony, napełni się litością i współczuciem. Zareaguje w ten sposób nie dlatego, że chciałby skorzystać z okazji, aby przypodobać się rodzicom dziecka, ani nie dlatego, że będzie szukał pochwały ze strony sąsiadów i przyjaciół, nie dlatego także, że chciałby uniknąć złej reputacji” (Księga Mencjusza, 2A, 6, za: A. MacIntyre, *Dependent Rational Animals. Why Human Beings Need the Virtues*, Illinois 2014, s. 123). Kto nie posiadałby umysłu zdolnego odczuwać żal i współczucie – konkluduje Mencjusz – nie potrafiłby ustanowić prawidłowych relacji z innymi ludźmi. Nie chodzi jednak o jednorazowe emocjonalne uniesienie, ale o trwałą dyspozycję w naturze człowieka. Każdy człowiek z zasady reaguje w ten sposób na widok ludzkiego nieszczęścia. Ta trwała dyspozycja nazywa się cnotą miłosierdzia. Jest ona zdolnością przekraczania miary wspólnych zobowiązań w obliczu ludzkiego nieszczęścia, nie oglądając się na to, kim jest nieszczęśliwy człowiek (por. A. MacIntyre, s. 123).

Nie tylko człowiek ma „serce z ciała” (por. Ez 36, 26) zdolne do wewnętrznych poruszeń. Także Bóg ma serce i nie potrafi trwać nieporuszony na widok ludzkiego nieszczęścia. Jeśli człowiek umie postąpić miłosiernie, czyż Bóg, który jest źródłem miłosierdzia, miałby mieć z tym kłopoty? „Rzeka płynie, a czyż źródło wyschnie? (...) Łatwiej jest Bogu powstrzymać gniew aniżeli miłosierdzie” – pisze św. Augustyn (*Ennarationes in Psalmos*, 76, 11).

* * *

Przez sam fakt ogłoszenia Roku Miłosierdzia i symbolicznego otwarcia Drzwi nie zapełnią się automatycznie kościoły. Ewangelie św. Łukasza i św. Mateusza przekazują nam przypowieść o uczcie (weselnej), na którą zaproszono wielu. Gdy nadszedł czas uczty, wszyscy zaproszeni jednomyślnie – niczym na skutek konspiracyjnej zmyśli – zaczęli się wymawiać, tak że sala pozostała

pusta. Wprawdzie powody zlekceważenia zaproszenia są różne, ale wszystkie łączy chęć egoistycznego korzystania z doczesności. Są ludzie, którzy z powodu trosk doczesnych i ułudy bogactwa (por. Mt 13, 22) wolą pozostać na zewnątrz. Niektórzy mogą na tyle konsekwentnie zrezygnować z poszukiwania głębszego sensu życia, że reagują agresją wobec ludzi, którzy przyszli tylko po to, aby wręczyć im zaproszenie. „Pochwycili jego sługi, znieważyli i pozabijali” (Mt 22, 6). Wówczas gospodarz każe słudze wyjść co prędzej na ulice i zaułki miasta i wprowadzić ubogich, ułomnych, niewidomych i chromych, wyjść na drogi i opłotki, i przymuszać do wejścia, aby dom został napełniony (por. Łk 14, 21.23). Werbunek jest tak powszechny, że wśród zaproszonych znajdują się zarówno dobrzy, jak i źli ludzie (por. Mt 22, 10). Owi ludzie z dróg i opłotków to ówcześni żebracy. „Jeśli drogi, o których mówi Pismo Święte – pisze św. Grzegorz Wielki – uważa się za czynności, to rozstaje dróg są niepowodzeniami, jakich się w nich doświadczą. Ci bowiem często łatwo do Boga przychodzą, którym w ziemskich czynnościach żadna pomyślność nie towarzyszy” (Homilia 38). Jezus nie wspomina, aby ktokolwiek z błakających się po opłotkach ludzi odrzucił zaproszenie, a przecież skierowane zostało ono także do grzeszników. Choć Ewangelista wspomina o „przymuszaniu”, to jednak nie mówi nic o tym, aby ludzie ci stawiali jakikolwiek opór.

Inne tłumaczenie tego fragmentu zawiera bardzo wyraźne wskazanie dla nas, którzy jesteśmy sługami Ewangelii: „Idź na wiejskie drogi i między opłotki i uporczywie namawiaj ludzi, żeby przyszli, tak aby mój dom był pełny”. Niekiedy nie wystarczy jedynie otworzyć drzwi i czekać, aż kościół się zapełni. Trzeba wyjść na drogę i z uporczywością namawiać ludzi do wejścia. Ponieważ nie chodzi jedynie o przeniesienie się z jednej instytucji religijnej do drugiej czy o bycie w kościele jedynie zewnętrznym, cieleśnie, nie ma możliwości przymuszenia nikogo do nawrócenia czy do wiary. „Kościół zwraca się do człowieka w pełnym poszanowaniu jego wolności (...). Kościół proponuje, niczego nie narzuca (*Ecclesia proponit, nihil imponit*): szanuje ludzi i kultury, zatrzymuje się przed sanktuarium sumienia” (Jan Paweł II, *Redemptoris Missio*, 39). Niemniej uporczywe przekonywanie, szanujące godność słuchacza, jest nakazem Jezusa.

„Słudzy wyszli na drogi i sprowadzili wszystkich, których napotkali: złych i dobrych. I sala wypełniła się biesiadnikami” (Mt 22, 10). W miejsce wybranych, dostojnych gości wprowadzono ubogich, ułomnych, niewidomych i chromych ze wszystkich czterech stron świata. Od jakiegoś czasu w bardzo wielu kościołach w Polsce w ciągu dnia otwarte są jedynie drzwi do przedsionka „w obawie przed złodziejami”. Jezusowa przypowieść ukazuje ludzi, którzy stanowili w jakimś sensie potencjalne zagrożenie jako uprzywilejowani adresaci ewangelizacji. Chyba można wśród nich wyróżnić dwie grupy: grzeszników i ludzi nieszczęśliwych. Z ludźmi żyjącymi w grzechu ciężkim są przynajmniej dwa problemy. Pierwszy jest w nas i polega na tym, że nie zawsze jesteśmy wystarczająco chętni, aby do nich podejść i osobiście ich zaprosić. Pozwalamy, by zdominował nas sposób myślenia, który Papież Franciszek nazywa „logiką uczonych w Prawie” (*Miłosierdzie to imię Boga*, Kraków 2016, s. 94). Chodzi o strach przed utratą sprawiedliwych, owiec, które już przebywają w owczarni i mogą się przestraszyć nowych przybyszów, zgorszyć bądź zarazić się „owczą gripą”. Nie chodzi o to, że ten sposób myślenia jest całkowicie niesłuszny. On staje się niesłuszny, gdy jest jedynym sposobem myślenia duszpasterza, gdy jego troska i poczucie odpowiedzialności ogranicza się jedynie do tych, którzy już są „wewnątrz”; gdyby kapłan zamiast szeroko otwierać drzwi kościoła, starał się skrupulatnie kontrolować wszystkich wchodzących, by nikt nieuprawniony się nie prześlizgnął. „Logice uczonych w Prawie” Franciszek przeciwstawia „logikę Boga”, który „przyjmuje, obejmuje, przemienia zło w dobro, odmienia grzech i uwalnia mnie od niego, zmienia potępienie w zbawienie” (tamże, s. 94). Wiąże się to z przewyciężeniem uprzedzeń i oporu, by – tak jak Jezus – dotknąć człowieka trędowatego i głosić Dobrą Nowinę tym, którzy źle się mają. Powodem wyjścia do grzeszników jest przede wszystkim pragnienie ich zbawienia, to znaczy przemienienia ich w świętych. W tym sprawdza się nasza wiara w to, że Bóg umie nie tylko przemienić wodę w wino, ale potrafi także dokonać czegoś o wiele trudniejszego: przemienić zło w dobro, a grzesznika w człowieka nawróconego. „Jest podwójna rekrutacja świętych niebieskich – pisze Charles Péguy. – Są ci, którzy pochodzą i wywodzą się od sprawiedliwych,/ I są ci, którzy

pochodzą od grzeszników” (*Przedsionek tajemnicy drugiej cnoty*, Kraków 2007, s. 147).

Ewangelia przywołuje także postać człowieka z opłotków, który wszedł na ucztę, „nie mając stroju weselnego” (Mt 22, 12). Dokładnie opisuje także karę, jaka go za to spotkała. Może pojawić się pytanie: jak można wymagać stroju weselnego od człowieka wziętego prosto z ulicy? A jednak jego wina jest oczywista; ani on sam nie protestuje, ani też nikt z obecnych nie bierze go w obronę. Scena nawiązuje do zwyczaju wydawania uczyty przez króla dla wszystkich poddanych, bez względu na ich pozycję społeczną. Król dostarczał stosowny strój tym, którzy nie mogli sobie na taki pozwolić. Przejście grzesznika przez drzwi kościoła wymaga nawrócenia, tzn. porzucenia grzechu. W praktyce oznacza to przejście przez „małe drzwi” konfesjonału. *La porta piccola è sempre aperta* – głosi włoskie powiedzenie. Tu natrafiamy na ów drugi problem w spotkaniu z grzesznikami: nie każdy grzesznik chce się nawracać. „Jeśli nie uznajesz, że jesteś grzeszny – pisze Franciszek – to znaczy, że nie chcesz przyjąć miłosierdzia, nie czujesz, byś go potrzebował” (*Miłosierdzie to imię Boga*, s. 83). Zamknięcie na łaskę, brak woli nawrócenia czasem wynika z trudności ze zrozumieniem powagi własnej sytuacji. Czasem z braku nadziei. Papież przywołuje także postawę człowieka, który lubi rany zadane mu przez grzech i, podobnie jak pies, liże je językiem, znajdując w goryczy chorą przyjemność (por. tamże, s. 83). Stąd wezwanie do otwarcia się na doświadczenie miłosierdzia (Franciszek, *Misericordiae vultus*, 19). Nie tylko drzwi Kościoła muszą być otwarte. Aby Duch Święty mógł działać, musi napotkać także drzwi otwarte, a nie zamknięte w sercu grzesznika. Potrzebny jest maleńki prześwit, aby Jego łaska mogła w nas zadziałać (por. *Miłosierdzie to imię Boga*, s. 59).

* * *

Inaczej brak szaty godowej interpretuje św. Grzegorz Wielki: „Wchodzi na gody bez szaty godowej ten, kto należąc do Kościoła, ma wiarę, ale nie ma miłości” (Homilia 38). Miłosierdzie – powiedzieliśmy – to smutek i ból, jakiego doznaje serce tego, który współczuje nieszczęściu drugiego, przez co jesteśmy skłaniani, by mu pomóc, o ile to możliwe. Miłosierdzie to „otwarcie serca na

biednego” (Franciszek, *Miłosierdzie to imię Boga*, s. 27). Wśród zaproszonych na ucztę są ludzie, których spotkało nieszczęście. Dzisiaj, w dobie kryzysu migracyjnego, nasza myśl kieruje się szczególnie ku imigrantom i uchodźcom. Nie przypadkiem Drzwi Święte otworzono także na Lampedusie, która dla imigrantów jest symboliczną Bramą Europy. Ojciec Święty przekazał tamtejszej parafii krzyż uczyniony z wioseł łodzi uchodźców, który otrzymał od Raula Castro podczas wizyty na Kubie. I tu przechodzę do części drugiej.

2. Księga Wyjścia mówi: „Nie będziesz gnębił ani uciskał przybysza, bo wy sami byliście przybyszami w ziemi egipskiej” (Wj 22, 20). „Nie będziesz uciskał przybysza, bo znasz życie przybysza (...)” (Wj 23, 9). W Izraelu wobec cudzoziemców, czyli obcych, obowiązywały pewne zasady gościnności, które odwoływały się do historycznego doświadczenia Izraelitów. Ostatecznie jest ono powszechnym doświadczeniem człowieka, który jest jedynie wędrowcem i przechodniem na ziemi (Ps 39, 13; Ps 119, 19). Izraelici rozróżniali dwie grupy obcych: tych, którzy przebywali w obcym kraju przez krótki czas (*nokrim*), oraz tych, którzy byli cudzoziemcami osiadłymi (*gerim*). Wobec pierwszej grupy obowiązywały zasady zwykłej gościnności, której ślady być może odnajdujemy w 25 rozdziale Ewangelii Mateusza, w opisie Sądu Ostatecznego. Wobec drugiej grupy obowiązywała znacznie większa otwartość, ofiarowując im status prawny podobny do tego, jakim cieszyli się Izraelici, pod warunkiem że poddadzą się obrzezaniu. Po powrocie Izraelitów z niewoli babilońskiej cudzoziemcy (*gerim*) zobowiązani są całkowicie przejść na judaizm pod groźbą wykluczenia ich ze społeczności (por. X. Leon-Dufour, *Słownik Teologii Biblijnej*, Poznań–Warszawa 1982, s. 171-172). Inaczej mówiąc: chwilowi cudzoziemcy spotykali się z gościnnością, która nie stawia żadnych wstępnych warunków, osiadli cudzoziemcy „zaproszeni” byli do pełnego zintegrowania się z gospodarzami. W Ewangelii Jezus mówi: „byłem przychodniem, a przyjęliście mnie” (Mt 25, 35). Biblia Jerozolimska odsyła w tym wypadku do Księgi Izajasza i Księgi Hioba. Izajasz nakazuje „wprowadzić do domu biednych tułaczy” (58, 7). Hiob, składając przysięgę niewinności, mówi: „Przybysz nigdy nie sypiał na dworze, podróżnym otwierałem podwoje” (31, 32). Sugerowałoby to, że w tym przy-

padku chodzi o ludzi, którzy są w drodze i z racji bycia w drodze potrzebują pomocy.

Z powyższego wynikają pewne minimalne obowiązki moralne. Po pierwsze, obowiązek życzliwości wobec każdego obcego spotkanego człowieka. Nie pytając o jego religię i pochodzenie. Jeśli potrzebuje pilnie pomocy, należy mu jej udzielić, pamiętając przy tym, że ów człowiek jest istotą wrażliwą, przez co liczy się nie tylko to, co otrzymuje, ale także sposób, w jaki jest mu to udzielone. Pan Jezus próbuje otworzyć serca swoich rozmówców, stawiając im wielokrotnie za przykład człowieka obcego – Samarytanina. Jezus identyfikuje się z każdym człowiekiem w potrzebie. Istotne jest zatem, aby pielęgnować w sobie ów odruch wyjścia naprzeciw człowiekowi potrzebującego. Jeśli więc pewnego dnia biskup zadzwoni i powie, że nie ma gdzie ulokować rodziny uchodźców, nie powinniśmy się targować. Tym bardziej że biskup jest w szczególnej sytuacji. „Podczas liturgii święceń biskupich – przypomina Benedykt XVI – właściwy akt konsekracji jest poprzedzony kilkoma pytaniami do kandydata, w których wyrażają się istotne elementy jego posługi i zostają przypomniane związane z nią obowiązki. W tym kontekście przyjmujący święcenia przyrzeka wyraźnie, że w imię Pana będzie gościnny i miłosierny dla biednych i wszystkich potrzebujących pocieszenia i pomocy. (...) Kto kocha Chrystusa, kocha Kościół i pragnie, aby Kościół coraz bardziej był wyrazem i narzędziem miłości, która od Niego emanuje” (*Deus caritas est*, 32.33). Być może to rozróżnienie starotestamentowe na przybyszów chwilowych i osiadłych, przy uwzględnieniu współczesnych uwarunkowań, mogłoby być sposobem podejścia chrześcijan w Europie do uchodźców i migrantów szukających stałej pracy. W przypadku tzw. osiadłych konieczne byłoby ustalenie minimum warunków integracyjnych i asymilacyjnych, jakie społeczność przyjmująca stawia wobec przybyszów, przychodzących na dłużej albo na stałe. W przeciwnym wypadku będziemy narażeni na rozmiękanie się ze wskazaniami Papieża Franciszka bądź będziemy uciekać do wyszukanych interpretacji papieskiego nauczania, by pozostać przy swoim. To swoje dość często ma niewiele wspólnego z miłosierdziem i samą Ewangelią. Pozostawiam ten problem do dyskusji panelowej.

Inną kwestią jest pytanie o odpowiedzialność za politykę migracyjną, a zatem za to, aby ludzie nie ginęli masowo w morzu, aby nie koczowali miesiącami na granicach Unii, aby nie musieli opuszczać swoich rodzinnych domów. Spoczywa ona na rządach poszczególnych państw oraz na unijnych urzędnikach. Czyż sugerowanie zwykłym obywatelom, że to tylko z powodu nieczułości ich serca ludzie tułają się i giną w morskich odmętach, nie byłoby jakimś rodzajem emocjonalnego szantażu? Wydaje się, że to politycy odpowiedzialni są za znalezienie właściwych rozwiązań powyższych problemów i że to ich przede wszystkim trzeba z tego rozliczać.

Z myślą o kierunku, w jakim powinno poszukiwać się politycznych rozwiązań, warto przywołać słowa Papieża Franciszka: „Kościół wspiera wszystkich tych, którzy stają w obronie praw każdego człowieka do godnego życia, realizując w pierwszym rzędzie prawo do nieemigrowania, celem przyczynienia się do rozwoju kraju pochodzenia. Proces ten powinien objąć na pierwszym miejscu konieczność pomocy krajom, z których pochodzą migranci i uchodźcy. To potwierdza, że solidarność, współpraca, wzajemna zależność międzynarodowa i sprawiedliwy podział dóbr ziemi są podstawowymi elementami głębokiego i skutecznego działania, przede wszystkim w regionach, skąd pochodzą przepływy migracyjne, aby ustały te dysproporcje, które prowadzą ludzi do indywidualnego lub zbiorowego opuszczania własnego środowiska naturalnego i kulturowego. W każdym razie należy zapobiegać możliwie już w zarodku ucieczkom uchodźców i masowym migracjom, powodowanym przez ubóstwo, przemoc i prześladowania” (Franciszek, Orędzie na Światowy Dzień Migranta i Uchodźcy 2016 r.).

Każdemu człowiekowi przysługują pewne prawa, którym odpowiadają stosowne obowiązki. Także imigranci mają swoje prawa. Zgoda na pobyt w danym kraju konkretnej osoby to także deklaracja gotowości poszanowania przez to państwo praw przysługujących tej osobie. Kościół szczególnie mocno przypomina o prawie do wolności religijnej oraz o prawie do łączenia rodzin. Oczekiwanie zatem, że ktoś zmieni religię czy odstąpi od przestrzegania części związanych z nią zwyczajów – o ile nie naruszają one porządku publicznego – jest całkowicie nie na miejscu. Nie

ma także jakichś zróżnicowanych form obywatelstwa. Jeśli imigrantowi raz już zostanie przyznane obywatelstwo, ma on takie same prawo jak inni współobywatele do zaprowadzania w danym kraju swojego porządku. Oczywiście, ma on także – jak każdy obywatel – obowiązek przestrzegania obowiązującego w danym kraju prawa. Odpowiedzialność polityczna domaga się uwzględnienia tej perspektywy na etapie tworzenia polityki migracyjnej państwa.

W przypadku pojedynczych przybyszów różnica kultury czy religii nie odgrywa zasadniczego znaczenia. W sytuacji masowego napływu imigrantów jest już inaczej. Każda bowiem społeczność ma ograniczoną wydolność do przyjmowania ludzi o odmiennej kulturze. Ponieważ Europa doświadcza dzisiaj głębokiego kryzysu kulturowego i religijnego, jej zdolność do „absorpcji” ludzi z innych kultur i religii jest bardzo ograniczona. Nie przypadkiem z radykalizacją wyznawców islamu mamy do czynienia właśnie w Europie, w drugim czy trzecim pokoleniu migrantów. O ile zatem możemy się spotkać z niechęcią do imigrantów, której źródłem jest ksenofobia czy zwykły strach związany z ignorancją, czego nie wolno pochwalać, a należy właściwie oceniać, o tyle mamy także do czynienia z poważnymi zastrzeżeniami do aktualnej polityki migracyjnej UE, zgłaszanymi przez ludzi, którzy mają świadomość złożoności problemów i skali bieżącego wyzwania. Zwracają oni uwagę, że czym innym jest niechęć, a czym innym rozsądek, czym innym współczucie, a czym innym zwykła naiwność.

Mamy więc z jednej strony pokusę zamknięcia się w sobie, postawy obojętności, niekiedy nienawiści, podczas gdy „Słowo «Europa» – jak mówił Jan Paweł II – winno oznaczać «otwartość»” (*Ecclesia in Europa*, 111); z drugiej zaś – ryzyko nieodpowiedzialnej polityki, która otwiera nowe pole przyszłych konfliktów społecznych. Potrzebujemy odpowiedzialnej polityki miłosierdzia, której niewątpliwy brak odczuwamy, a będziemy odczuwać jeszcze bardziej, jeśli w duchu odpowiedzialności Europa nie potrafi jej wypracować.

Jako pasterze Kościoła zdajemy sobie sprawę, że przesłanie Roku Miłosierdzia byłoby odbierane jako całkowicie niewiarygodne, gdyby czas ten został medialnie zdominowany przez antyimi-

granckie marsze lub gdyby kojarzył się z widokiem zwłok wyrzucanych przez morze pod symboliczną Bramą Europy.

* * *

3. Zamiast zakończenia. Obraz zamkniętych kościołów i otwartych zaledwie przedsionków, z obawy przed złodziejami, od którego rozpocząłem, stał się kiedyś dla kard. Ratzingera okazją do głębszej refleksji. Mówi on: złodzieje zawsze byli, różnorodni rabusie też. Szukali oni swojego łupu w kościołach. Mimo to kościoły przez wieki nie musiały być zamykane. Ponieważ przed tymi niebezpieczeństwami kościoły były broniące przez ludzi pobożnych modlących się przed tabernakulami tych kościołów – mówi Ratzinger. Jeśli ten obraz przenieść na kościół pisany przez duże K, Kościół w Europie, to może jest tak, że słabość chrześcijaństwa w naszym kręgu religijno-kulturowym, brak mocnych środowisk pogłębionej wiary, mało poważne traktowanie zasad chrześcijańskiej wiary, nauki Kościoła, wprost Ewangelii, jest tym, co powoduje, a przynajmniej zwiększa zamykanie się chrześcijan w Europie na przybyszów z innych kultur, rodzi lęki i obawy o własną tożsamość. To jest poważne pytanie dla naszego pokolenia, poważne pytanie na Rok Miłosierdzia: Jaka jest zdolność misyjna i ewangelizacyjna Kościoła na naszym kontynencie i w Polsce?

Rok Miłosierdzia jest dla każdego z nas wyzwaniem. Jezus zaś mówi do nas: „Idźcie i starajcie się zrozumieć, co znaczy: «Chcę raczej miłosierdzia niż ofiary». Bo nie przyszedłem powołać sprawiedliwych, ale grzeszników” (Mt 9, 13). ■